Nr. 21. Warszawa dnia 15 (27) Maja 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-cia.

OPIEKUN DOMOWY

PISMO TYGODNIOWE

SPRAWOM WYCHOWANIA RZECZOM SPOŁECZNYM LITERATURZE SZTUKOM PIĘKNYM POŚWIĘCONE.

CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.	
rocznie. . . .	rs. 3 k. 60	rocznie . . .	rs. 5
półrocznie. .	„ 1 „ 80	półrocznie .	„ 2 k. 50
kwartalnie. .	„ 90	w Austryi roczn.	9 guld.
miesięcznie .	„ 30	w Prusach „	5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychdzi raz na tydzień co Środa.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola: w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego.

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

WYCIECZKI LETNIE

(W CELACH SPÓŁECZNYCH).

Na temat „wycieczek letnich,“ pisano już u nas niemało. Gdy jednakże większość piszących, temat ten za zbliżeniem się maja, obrabiała i obrabia że tak powiemy z urzędu niektórzy na sam fakt wycieczek letnich, zapatrują się z poważniejszego punktu, rzucają w tym względzie ogólniejsze myśli i szerszego zakroju projekty. Majówkowe śpiewy fejletonistów pomijamy. Co zaś do poglądów poważniejszych, to zaznaczyć przedewszystkim winniśmy, że takowe raz jeden tylko w roku zeszłym podniesione, znikły bez wieści — a projekty co do wycieczek upadły. Czy tak być powinno? Nam się zdaje przeciwnie. Zanim jednakże uzasadnimy to ściślej, chcielibyśmy najprzód określić, czym wycieczki letnie były dla nas niegdyś (przed laty, dajmy na to kilku) czym są dzisiaj, a czym być powinny w przyszłości.

Charakterystyka dawniejszych wycieczek letnich da się streścić w krótki a wybitny sposób. Pewne zamożniejsze sfery naszego ogółu, znudzone życiem i bezczynnością, więc chciwe wrażeń i sposobów zabijania czasu, uciekały się do peregrynacyj letnich. Że zaś rzeczy krajowe były to rzeczy arcy-poziome, powszednie i jakkolwiek nieznane z góry jednak uważane za niezasługujące na bliższą i ogólniejszą uwagę (!) turyści więc owi biegli całemi masami *za granicę*. Ktokolwiek nie czuł jeszcze w kieszeni ostatecznych pustek, a dopasowywanie się do arystokratycznych zwyczajów uważał za omegę swych dążności i pragnień, ten „przepędzał lato“ pod włoskim, szwajcarskim, niemieckim i pod jakimkolwiek zresztą, byle nie pod *rodzinnym* „niebem.“ Co stamtąd szanowni turyści tacy przywozili z powrotem, rzecz to znana powszechnie. Wiązka przelotnych wrażeń, poważna doza spaczonych pojęć, pustka w sercu i myśli... pustka naturalnie w kieszeni, oto cały owoc naszych dawniejszych turystowskich zabiegów. Tym sposobem wycieczki letnie przemieniwszy się w czczą „podróżomaniję, w zwyczaj bez myśli, bez celu i barwy, stały się jednym więcéj czynnikiem naszego ekonomicznego bankructwa.

Tak było nieco dawniej za „lepszych czasów.“ Czy dziś jest inaczéj? Zapewne; lecz czy o wiele lepiéj? Dziś wyjątki tylko, faworyci fortuny, naśladują wędrowne ptastwo — gdy tymczasem ogół dawniejszych turystów cieszy się jedynie wspomnieniami... „badów“ i z pory wycieczek letnich nie korzysta wcale. Dla ogółu tego, wycieczki letnie nie istnieją bo zdyskredytowała je ekonomiczna bieda. „Nie mogę jechać *za granicę*“ nie ruszę się więc nigdzie“ oto dziś apodaktyczny argument. Co najwyżéj to pewna część wielkomiejskich mieszkańców, przenosi się w najbliższą okolicę na *pseudo* mieszkania letnie i na tym koniec. Jak przeto dawniej wycieczki były modna podróżomaniją, były faktem szkodliwym tak obecnie są *niczym*. Czym jednakże być mają? Pora wycieczek letnich obok innych celów właściwych przeznaczoną być winna na badanie rzeczy i spraw społecznych odpowiadamy i tego postaramy się dowieść.

Jeżeli ze wszech miar pocieszającym jest faktem że społeczeństwo nasze przechodząc w stadium głębszej nieco rozwagi poczyna bliżej wnikać w swoje interesy wewnętrzne i byt swój ekonomiczny pragnie bądź co bądź podnieść, to z drugiej strony niepokojącą jest myśl, żeby zwrot ten szczęśliwy nie zredukował się z czasem do...do dobrych jedynie chęci. Dla uniknienia więc konsekwencyi podobnej czego jak obecnie przedewszystkim potrzeba? Oto potrzeba by ów ożywiający nas dziś duch organizacyi wspierał się nie na zgadywaniu czy przeczuwaniu ale na jasnej świadomości *możliwych* dróg i celów, na *drobiazgowej* znajomości miejscowych warunków i bieżących potrzeb. Chcąc zaś do znajomości takich przyjść drogą rozumną i prowadzącą do rezultatów praktycznych, należy wszystkie potrzeby rzeczone badać i rozpatrywać *bezpośrednio*, należy że tak powiemy ich się dotykać, oceniać z gruntu. Wtedy i wtedy tylko owe szeroko dziś traktowane najpilniejszej, sprawy i kwestyje społecz-

ŚLADY ŻYCIA.

XXI.

Tyle życia, ile... w czynie.

Kilkakrotnie wspominaliśmy już w piśmie naszym o „Zakładzie rękodzielniczym dla kobiet“ istniejącym w Warszawie na Zielonym placu! Rozbieraliśmy sprawozdanie Zarządu za rok 1873, notowaliśmy rozliczne zażalenia na dziwne nieraz wymagania w przyjmowaniu uczennic, na pewną tajemniczość w całym urządzeniu Zakładu.... Na te i tym podobne zarzuty za pośrednictwem prasy rozpowszechniane, Zarząd (widocznie z *zasady*) nie odpowiada. Jakiekolwiek mogą być powody takiego milczenia, trudno nie zauważyć, że zaufanie w kierownictwo Zakładu nie jest u publiczności naszej tak silne, jakby na to sprawa ogólnego interesu zasługiwała.

Tych kilka słów niech posłuży za przygotowanie do prospektu, który Zarząd w tych dniach do pism publicznych dołączył. Prospekt ten, nie podpisany przez nikogo, mówi o „Zakładzie Rękodzielniczym“ nie podając jego adresu. Przyznać potrzeba, że jestto sposób prezentowania się dosyć wyjątkowy... Nie robiąc nad tym faktem żadnych komentarzy, wolimy podnieść niektóre szczegóły z historyi Zakładu, w prospekcie podane.

Uczennic dotąd zapisanych jest 109 już to z Królestwa już z Ukrainy, Wołynia, Podola i Litwy! Do wykładu Zakład posiada kilkanaście specyjalnie uzdolnionych nauczycielek i nauczycieli, z których *każdy* ma zastępcę. Podziwiamy zaiste ten dobór i tę obfitość sił nauczycielskich, pragnęlibyśmy jednak szczerze poznać ich nazwiska;—wszak jest zwyczajem wszystkich zakładów specyjalnych, że w ogłoszeniach swoich nie poprzestają na gołosłownym zapewnieniu o wysokich zaletach ludzi, którzy innych uczyć się podejmują. Nie wątpimy, że Zakład na otwartości względem publiki i na zaniechaniu tajemniczej dyplomacyi bynajmnicj nie straci.

Nauki odbywają się obecnie od godziny 9 rano do 8 popołudniu, będąc rozklasyfikowane na tak zwane komplety. Pewna liczba uczennic zapisuje się na jakiś oznaczony kurs, który zostaje pod kierownictwem jednego lub więcej nauczycieli (albo nauczycielek). Dotychczas kursów takich jest pięć; przedmiotem ich jest: introligatorstwo, rękawicznictwo, krój sukien, kwiaciarstwo i buchalteryja. Po rozszerzeniu działalności i wykształceniu większej liczby uczennic, Zakład ma zamiar otworzyć warsztaty i pracownie, w których uczennice znajdą sposobność spożytkowania ich wiadomości i zręczności.

Taka jest mniej więcej treść ogłoszenia, którym Zarząd zakładu chciał się przypomnieć publiczności. Do wskazanych powyżej niedostatków, dodać należy jeszcze i ten, że w ogłoszeniu nie ma ani słówka o *warunkach przyjęcia* do zakładu i taksy za naukę przedmiotów. Nie rozumiemy tej wstrzemięźliwości w informowa-

ne stanąć mogą przed oczyma ogółu w jasnym i naturalnym świetle, wtedy w praktycznym spraw tych załatwieniu może wystąpić silniejszy duch inicyjatywy prywatnej bo wtedy ogół informowany w szczegółach będzie wiedział nietylko że pod groźbą własnej egzystencyi powinien na polu reform ekonomicznych coś przedsięwziąć że powinien to robić coś *także* lecz nadto pojmować będzie jasno co mianowicie i jak należy mu robić od czego zaczynać gdzie dążyć jak słowem pracę organiczną poprowadzić mu wypada. Otóż pora i zwyczaj wycieczek letnich spożytkowane w odpowiedni sposób oddaćby mogły i powinny rzeczywistej doniosłości usługi. Zamiast błądzić bez jasno postawionego celu zagranicę lub też zasklepiać się w ciasnym kółu ak zwanych mieszkań letnich—badać i śledzić bezpośrednio w rozmaitych miejscowościach kraju bieżące warunki i potrzeby społeczne opatrywać z możliwą dokładnością wszystkie najdrobnie jsze sprężyny naszego ruchu i życia oto podług nas dla turystów dzisiejszych podniosłe i silnie obowiązujące zadanie

Minęły czasy kiedy to w literackim jedynie gabinecie badacz społeczny rozstrzygał najważniejsze kwestyje a przyrodoznawca pisał filozofiją natury. Dziś prawdy teoretyczne jeżeli mają znaleść zastosowanie w praktyce życiowej jeżeli mają spełnić zadanie swojej wspierać się muszą, z nią być porównywane. A jeżeli zasada ta da się odnieść do całej oniemal dziedzyny teoretycznej wiedzy jeżeli ma ona być przewodnia nicią każdej bez wyjątku nauki, to tym ściślej tym sumienniej stosowną być winna w sferze nauk spółczesnych. Tutaj najwznioślejsze teoryje najwięcej obiecujące projekty bez danych z namocalnej praktyki pozostaną zawsze tylko błędnemi ogólnikami nie wyjdą za obręb pragnień i jałowych chęci. Jeżeli gdzie to u nas nadewszystko wzgląd podobny obowiązywaćby winien. Dla nas bowiem zasady gospodarstwa społecznego były długo obcemi; więc gdy dziś staramy się je poznać i upowszechnić musimy je poznać dokładnie. Sprawy naprzykład wychowania i oświaty ludowej sprawy gmin i urzędów gminnych, sprawy kas oszczędności i stowarzyszeń spółdzielczych, sprawy rozrzuconych po kraju instytucyj przemysłowo-handlowych sprawy wreszcie fabrycznego przemysłu itp. toż to przecie interesy dla nas najżywotniejsze to kwestyje z naszym *być lub nie być* bezpośrednio splecione. O kwestyjach tych piszemy i rozprawiamy dziś szeroko, odnośnie do nich stawiamy setki teoretycznych wniosków, czy jednak, poznaliśmy je dostatecznie ze strony praktycznej czy zbadaliśmy z gruntu kwestyj tych stan rzeczywisty? Bądźmy szczerzy i odpowiadając*nie* przyznajmy zarazem, że umiejętne zastosowanie wycieczek letnich—brak podobnych wiadomości społecznych jeżeli nie zupełnie to wznakomitej części zapełnićby niewątpliwie mogło. Takie praktyczne studyja z całym szeregiem spraw pomienionych mogłyby nas zapoznać ściśle bo z bliska.

Tym sposobem wiedzielibyśmy jak też stoją nasze szkoły ludowe i kasy oszczędności, w jakim stopniu rozwijają się nasze fabryczne przemysłowe zakłady jaki jest rzeczywisty stan naszego rolnictwa i połączonych z nim kwestyj jak daleko zaszliśmy na punkcie wydziedziczania nas przez Niemców itp. słowem poznalibyśmy dokładnie cały obraz stosunków i organicznej pracy społeczeństwa.

Wykazaliśmy więc i uzasadnili, zdaje się jasno, — czym wycieczki letnie względnie do potocznych i ogólnych celów być mogą i powinny. Nie dość jednak na tym. Zachodzi pytanie, kogo wycieczki w celach społecznych mają najprzeważniej obowiązywać? z jakich sfer turyści — rekrutować by się tu dziś mogli? Biorąc rzecz ogólnie powiedzielibyśmy, że obowiązani tu są wszyscy krórzy owe cele społeczne zdrowo i rzetelnie pojmują wszyscy dla których sprawy własnego społeczeństwa są rzeczą świętą i drogą, którym przeto cel i znaczenie tego rodzaju *współpracownictwa* ukazuje się jasno. Jeżeli jednak, jak wszędzie tak i w tym razie, potrzeba przedewszystkim wstępnych kroków i początkowej inicyjatywy czynnej, to powiemy znowu że takowa wyjśćby powinna z koła tych, którzy o sprawach i celach społecznych najwięcej mówią i piszą. Że zaś kółko podobne ostatniemi czasy rozrosło i pomnożyło się znacznie świadczą o tym coraz liczniej rozrzucane po pismach *„artykuły społeczne”* i przeróżne w tym kierunku mniej lub więcej uzasadnione plany, Głosy to więc literacko obywatelskie poparte nadto znajomością rzeczy *praktyczną* stać się mogą doniosłemi podwójnie. W każdym jednakże razie jeżeli gdzie to w sprawie tego rodzaju jakim ma być ów cel wycieczek; nie zbędnym jest pewien stały systemat pewien jasno określony i wytknięty kierunek. Któż więc tego ostatniego ma być przedstawicielem? Otóż w tym względzie głosujemy za utworzeniem przy zezwoleniu władzy odpowiedniego komitetu (nazwijmy go np. „Komitetem turystów społecznych”) któryby sprawą wycieczek letnich specyjalnie się zajął. Komitet taki zajmował by się zbieraniem funduszów (w dostarczaniu których przyjęłyby może udział i zamożniejsze redakcyje) nadto wskazywałby swym członkom punkty wycieczki i odnośnie do zbierania wiadomości nakreślałby plany.

Kończąc przewidujemy że myśl powyższa przez niejednego z pochopnych sędziów zaliczoną zostać może do „projektomanii. W tym jednak względzie odwołujemy się do rozumnie swój cel i obowiązki pojmującej prasy, która zgodzi się zapewne że gdy bogatsi od nas organizują kosztowne w celach naukowych i społecznych wyprawy to nam biedniejszym należałoby pomyśleć o skromnych choćby lecz ku tymże samym celom prowadzących środkach. A jeżeli prasa słuszność argumentu tego uzna w zasadzie to czyż kwestyi podjętej nie zechce ze swej strony poddać pod bliższy i wyczerpujący rozbiór? Czas to pokaże...

J. Jeleński.

BEZ OPIEKI

SZKIC POWIEŚCIOWY,

napisała

Maryja Szeliga.

(Ciąg dalszy).

Od tego dnia, usposobienie Emilki straciło tę porywającą naiwność, tę ufność błyszczącą w jej spojrzeniu niezmąconemi promieniami wiary. Natomiast często widoczna walka i gorączka, starła z lica dziewicy pierwszą krasę świeżości niemal dziecięcej. Kąty ust zaciskanych wolą, aby nie przepuścić skargi i łkania, stały się wyraźniejsze. Fizognomija jej nabrała charakteru głębszego i poważniejszego. Przytym, pamiętając zimne objawy współczucia od powierniczki swej, która się sama narzuciła, w chwili gdy cios ugodził w samo serce—owo skrzywienie i fatalne frazesy pani Zefiryny, oraz zdradę Leonki czując z boleścią — poznała, jak jej potrzeba nauczyć się skrytości i panowania nad sierocym sercem: nikomu nie powierzać tajemnic, aby potym nie cierpieć podwójnie, będąc upokorzoną prawie

niu interesantów a raczej interesantek. Czyż każda z nich ma osobiście zgłaszać się do zakładu, odbywać kilkanaście albo kilkadziesiąt mil drogi, ażeby dowiedzieć się o rzeczach niezmiernej dla niej wagi. Czyżby nie było stosowniej podać za pośrednictwem druku do powszechnej wiadomości informacyje zarówno niezbędne—adres i spis wykładów?

Podajemy te nasze wątpliwości i rady pod sąd ogółu i samego Zarządu, któremu zapewne nie idzie o bezimienność i tajemniczość aż do tego stopnia, iżby interesa publiczności, która się przykłada do zapełnienia rubryki jego dochodów, na małą u niego zasługiwały uwagę. Chcąc żyć wśród społeczeństwa i pracować dla niego, potrzeba przedewszystkim zyskać jego zaufanie.

* * *

Fundusz na stypendyjum imienia Kopernika rosnąc co chwila daje żywe świadectwo—że w piersiach ogółu naszego tkwi żywe i gorące poczucie obywatelstwa że pewna zwłaszcza część ogółu jego—spieszy zawsze i chętnie z wdowim groszem tam, gdzie idzie o rozleglejsze cele i święte dla społeczeństwa sprawy. Powodzenie jednak tego uroczystego aktu—aktu uczczenia pamięci znakomitego ziomka—i przyjęcia z pomocą pragnącym wiedzy umysłom,—w największej niewątpliwie części—przypisać należy zacnym i wytrwałym staraniom Redakcyi Tygodnika Illustrowanego, która, obok ciągłych i stałych przypominań—nową w tej sprawie pomieściła odezwę —z której właśnie dowiadujemy się że sama tylko Redakcyja Tygodnika zebrała przeszło 9,300 rs., *po większej części z ofiar drobnych,*—z tym zaś co zdołały zgromadzić redakcyje inne, oraz z procentem, fundusz stypendyjalny wynosi już około 11,500 rs. Obecnie Redakcyja Tygodnika po zniesienin się z Prezydentem miasta Warszawy i z Władzą uniwersytecką, przypomina tym wszystkim, którzy dotąd grosza swego na cel tak wzniosły nie złożyły a zechciały spełnić jeszcze obywatelski ten obowiązek, *że składki na stypendyjum wieczyste imienia Mikołaja Kopernika przyjmowane będą tylko do 1-ego Lipca r. b.*—jako do chwili rozpoczęcia nowego roku uniwersyteckiego w którym już jede *a może dwu* z odznaczających się studentów — wydziału fizycznomatematycznego, korzystać będzie z procentów od kapitału stypendyjalnego. Redakcyja Tygodnika wspomina o *dwu stypendyjach*, bo ośmielona dotychczasowym powodzeniem,—nie wątpi że składki idąc dalej w tymże samym progresyjnym stosunku, utworzą z dniem 1-ym Lipca fuudusz 15,000 rs.—dostateczny jak powiada Redakcyja na zapewnienie dwu młodzieńcom—przyszłej może chlubie kraju—środków doskonalenia się w nauce, i to nietylko podczas studyjów uniwersyteckich, lecz nadto (po ukończeniu takowych) na nierównie kosztowniejsze kształcenie się za granicą!! Że nadzieja Red. Tyg. nie będzie płonna—nie wątpimy ani na chwilę tym więcej że dotychczasowy rezultat składek stanowczo za tym przemawia.

* * *

Kiedy mowa o składkach, mimowoli przychodzą nam na myśl składki niektórych ulubieńców fortuny, — niektórych milijonerów. Otóż *takie* składki to.... rozumiem. Bo czyz to nie znakomita ofiara, która wynosi!! aż 12½ kopiejek, wyraźnie *dwanaście i pół* kopiejek!!! a którą składa jeden ze znaczniejszych *bankierów* warszawskich na dom schronienia ubogich i sierot *starozakonnych* w Warszawie. No... i wielkość zresztą tej kwoty jak i chojność potentata ofiarodawcy, nie dziwi nas bynajmniej. Gdybyż to bowiem ofiary na cel *powyższy* składane, ogłaszane były we wszystkich *i wielkiemi literami* pismach—i gdyby o nich trąbiła co najmniej cała Warszawa, a... wtedy... to co innego.—Wtedy za dogodzenia swojemu *ja* i za otumanienie choć na chwilę opinii,—opłaciłoby się dać parę np. tysięcy rubelków!! Ale... za to że tam „spra-

lekceważeniem tego, co się uważa za najgodniejsze uznania i szacunku. Nikt więc już nie słyszał od Emilki, jakie pojęcia o świeżo spełnionym fakcie tworzą się w jej umyśle, mówiła teraz mniej, o sobie nigdy — coraz bardziej przywykała do potłumienia swych wrażeń, z łagodnej stawała się układną, a na względy pana Artura, przez zestawienie jego cierpień, o których zawsze jej powtarzał, ze swoimi— była codzień bardziej uprzejmą i przyjacielską.

Eugienijusz unikał teraz rozmowy z towarzyszką swej żony, bo Rina okazywała jawną niechęć gdy się do siebie zbliżali. Emilka nawet zauważyła ze zdziwieniem, że mąż Riny był dla niej nie tyle co dawniej uprzedzającym i przyjaznym, ale po większych i bolesnych niespodziankach, okoliczność ta była dla niej małoznaczną. Senatorowa, będąca teraz w ściślejszych z Riną stosunkach, mierzyła ją często dosyć niechętnym wejrzeniem. Powód do takiego obejścia. dało rozpowszechnione w całym kole towarzyskim mniemanie, że panna Mieroszewska jest zalotną i bałamuci biednego Turcia!

„Biedny“ Turcio tymczasem gdy adwent się rozpoczął, ułożył wraz z panią Zefiryną projekt amatorskiego teatru, w którym to przedstawieniu główną rolę przeznaczono Emilce, a drugą, pierwszego kochanka, naturalnie dowcipnemu i zręcznemu panu Arturowi. Emilka była nieco zmieszaną po odczytaniu sztuki, gdzie jej dość kłopotliwe względem młodego człowieka przypadały sytuacyje—lecz wymówić się nie mogła, i próby się zaczęły. Pani Zefiryna, opowiadając mężowi projekt, dodała z uśmiechem patrząc na jego brwi ściągnięte raptownie — że ona nie przyjmie udziału w wystąpieniu, tylko wraz ze staruszkiem swoim, będzie się przyglądać grającym. Przejęło to niewymowną radością podejrzliwego małżonka, który ucałował jej ręce i odtąd usilnie dopomagał aby przedstawienie się powiodło.

— Goście się zabawią! mówiła słodko Rina.

— Doskonała myśl mój aniele! — odpowiadał mąż.

— Jabym się nie zgodziła grać takiej roli, jaka pannie Emilii przypada — ale jej, zwłaszcza z Turciem w parze, będzie właściwą.

— Tak sądzisz?

— Tak! Lubo, możeby równie dobrze odegrała ją z kim innym—np. z tobą!

— Rino! co ty mówisz, moje dziecię!—rzekł Eugienijusz surowo.

— W ogóle uważam że ma skłonność do ról czułych!—dokończyła Rina.

— Skłonność?

— Chciałam rzec: zdolność! — wycedziła oglądając się w około: Gdzie Żużu?!

Eugienijusz się uśmiechnął: Dziecko!—rzekł całując ją w czoło.—Skarbie ty mój!—szeptał dalej rozmarzony — mój! nieprawdaż? niepodzielnie!... mój!...

— Zdaje się!—odparła bawiąc się z jego ręką piękna Rina. Zaufanie męża wzrastało codziennie.—Emilija miała słuszność—myślał—ona mi jest wierną, a ja grzeszyłem zazdrością!

I poprawiał się dość spiesznie z grzechu tego—był szczęśliwy i spokojny.—Sprawiało to Emilce prawdziwą pociechę.

Na pierwszej próbie przedstawienia, bohaterka nasza czuła się zmieszaną i z trudnością wymawiała czułe wyrazy swej roli.

— O nieco więcej uczucia!—szepnął jej Turcio.—Udaj je pani przynajmniej, jeśli go z serca dobyć nie możesz.

On sam grał znakomicie. Emilkę gorące jego słowa odurzały—po raz pierwszy ktoś brał jej rękę w uścisk namiętny i wymawiał „kocham“ tonem pełnym wdzięku. Młodą dziewicę rozmarzoną, sierotę zawiedzioną w oczekiwaniu takich chwil, mimowoli ogarniała upajająca moc tej roli, będącej niby uplastycznieniem najpiękniejszych snów. Nie był to wprawdzie Albinek, nie była to roskosz zatwierdzona idealnym o miłości pojęciem—ale w każdym razie, młody człowiek, który korzystał ze sposobności, aby ująć jej dłonie, tulić je do piersi, i szeptać tkliwie „o najdroższa! nie odtrącaj mię, bo tobą żyję tylko!“ wzruszał ją niepojętym dla niej samej uczuciem. Wprawdzie pan Artur tylko był przejęty rolą—ale ona musiała odczuwać uścisk i znaczenie wyrazów — więc nie dziw, że zaczęła grać nieco *cieplej*, że Turcio uśmiechnął się kilka razy na widok jej drżących ust i rozpłomienionej twarzyczki. I znów rozpoczęła się dla niej wewnętrzna walka. Sama sobie wyrzucała gorzko, że mimo świeżej w sercu rany, spostrzega, że jakiś różany pęczek sympatyi rozwija się w jej uczuciu dla Turcia.

— Ale to może Bóg natchnął mię tak umyślnie! tłomaczyła sobie dziewczyna — aby on przezemnie nie cierpiał, gdyż zdaje się, że istotnie prawdziwie mię kocha! i ja, żebym zapomniała niewdzięcznika! Miłość uszlachetnia Turcia, to widoczna, i on sam tak wyznaje—nie godzi się więc, abym ją przytłumiła uprzedzeniem! Wreszcie już kochać po raz drugi nie mogę!—mówiła dalej, będąc pewną, że dziecinna mrzonka miłosna o Albinku, była rzeczywistą kobiecą miłością. lecz przyjaźń, szacunek, i wierna sympatyja..., i przytym poświęcenie dla uratowania go z drogi marnej próżności, z której powiada że go zwracam—byłoby podstawą przywiązania mego.

W kilka dni później, po próbie—Emilka rzekła do siebie bardzo wzruszona: Jeśli zechce... mogę zostać jego żoną! aniołem jego domowego ogniska, świętość obowiązku, zastąpi w części brak z mej strony miłości.

Jak widzimy Turcio miał pewne zdolności przekonywania nie dość chętnych zrazu interlokutorek. Dziwnym było jednak, że pan Artur zdawał się nie postrzegać tej korzystnej dla siebie i dość szybkiej zmiany w postępowaniu Emilki — a robiąc zawsze minę nieszczęśliwego konkurenta. użalał się przed senatorową na nieczułość tej uwielbianej przezeń istoty.

Jak wiemy senatorowa miała wielkie upodobanie do kojarzenia małżeństw, postanowiła więc wdać się w tę sprawę, i załatwić się jak można najkrócej.

W dzień przedstawienia, zdarzyła się ku temu sposobność. Nim się goście zebrali, zrobiono ostatnią próbę, na której było kilka więcej znajomych osób. Po skończeniu rozeszli się wszyscy, tylko senatorowa wzięła pod ramię Emilkę i zostały same. *(d. c. n.)*

SEMINARYJA

DLA MATEK I WYCHOWAWCZYŃ.

Wyjątek z Augusta Köhlera, Dyrektora Seminaryjum Nauczycielek w Gotha.

PRZEKŁAD

Jadwigi Ochorowicz.

(Dalszy ciąg.)

Ponieważ uwagi krytyczne. z powodu takich ćwiczeń, nader są pouczające przeto słówko jeszcze o nich:

Wszelką próbną lekcyję, poprzedza wykład ustny. Następnie wszystkim uczennicom rozdają się temata, które one odrabiają na piśmie

---

wozdanie z ofiar wydrukuje jeden tylko „Izraelita“—i to drukiem jak maczkiem (petitem), czyż warto dać więcej nad dwanaście i pół kopiejki.

* * *

Myśli nie giną, projekty przechodzą w życie. Cieszy nas to i zachęca do pracy. Niedawno pomieściliśmy w piśmie naszym artykuł p. J. Jeleńskiego o szkołach elementarnych przy zakładach fabrycznych, w którym autor wykazując potrzebę tego rodzaju zakładów, żąda inicyjatywy ze strony właścicieli i zarządów fabryk a za przykład w tej mierze, wskazuje Zarząd drogi Wiedeńskiej a już obecnie możemy donieść, że obok drogi Wiedeńskiej inna nadto instytucyja przemysłowo-fabryczna, występuje w tejże samej kwestyi z inicyjatywą czynną. Nie wiedząc w tej chwili, o ile wiadomość ta jest bliską urzeczywistnienia, wstrzymujemy się od przytoczenia bliższych szczegółów, a poprzestając na zaznaczeniu samego faktu, nie wątpimy że wkrótce czegoś więcej dowiemy się o nim.

* * *

W Krakowie restauracyja grobów na Wawelu jest już na ukończeniu. Groby Wazów złączone zostały z grobami Jagiellonów, a oba te oddziały przez przybranie grobów pustych pod nawą boczną prawą, połączone zostały z kryptą, gdzie leży Sobieski skąd teraz jest główne wejście; wejście dawne z wewnątrz kościoła będzie skasowane Trumny rozsunięto, i na kamiennych piedestałach umyślnie zbudowanych ustawiono; każda z nich została wyrestaurowana i oczyszczona. Posadzkę dano nową z cegły angielskiej, ułożonej w mozajkę. Robota ta dokonaną została podług planu, przez osobną komisyją b. Tow. naukowego ułożonego. Pozostaje jeszcze przyozdobienie ścian malowidłami, oraz danie takiej posadzki, jaka jest w odnowionych grobach, w pierwszym także od wejścia z zewnątrz, co wszakże wykonane być może dopiero wtedy, gdyby składki zwiększyły fundusz pierwiastkowy już wyczerpnięty (ze składek na uporządkowanie grobu Kazimierza Wielkiego). Jest jeszcze projekt odtworzenia herbów spoczywających tam dynastyj. W grobie Wazów, nad sarkofagiem Jana Kazimierza umieszczono obraz N. M. P. Częstochowskiej i zawieszono lampę ciągle płonącą. Urządzono także wentylatory.

* * *

Na członków zagranicznych krakowskiej akademii umiejętności zatwierdzeni i zawezwani zostali: Do wydziału filologicznego: Stan. Koźmian w Poznaniu, I. J. Kraszewski w Dreznie. ks. Fran. Malinowski w Komornikach (Księstwo Poznańskie) na członków czynnych; Aleksander Chodźko w Paryżu, dr. August Essenwein w Norymberdze, Wład. Nehring w Wrocławiu, Włodz. Spasowicz w Petersburgu, na korespondentów. — Do wydziału filozoficznego: August Cieszkowski w Poznaniu, Teodor Morawski w Paryżu, Ryszard Roeppel w Wrocławiu, ks. Augustyn Theiner w Rzymie, Ludwik Wołowski w Paryżu, na członków czynnych; Karol Hoffman w Dreznie, Wojciech Kętrzyński dotąd w Poznaniu obecnie we Lwowie, margr. Emm. Noailles w Paryżu, Bronisław Zaleski tamże—na korespondentów.—Do wydziału matematyczno-przyrodniczego: na członka czynnego: Ignacy Domejko w Coquim bo w Chili; na korespondentów: Edward Strasburger w Jena, Józ. Tetmajer w Paryżu.

* * *

Słóweczko a propos korespondencyj z prowincyi. Z przyjemnością widzimy jak w ostatnich czasach ze wszystkich, najciaśniejszych zakątków kraju liczni korespondenci, spieszą do pism warszawskich z mniej lub więcej obfitemi zbiorkami wiadomości miejscowych. Jakiekolwiek są tu wieści pocieszające czy smutne, trzeźwami czy spaczonemi poglądami korespondentów ubrane, — godnym jest uwagi sam fakt, że zamarłe długo życie prowincyi pulsuje coraz żywiej,—a liczba jednostek interesujących się ogólniejszemi sprawami—co

i oddają do poprawy właściwemu nauczycielowi. Rzeczywista próbna lekcyja odbywa się z dziećmi [1]) odnośnej klasy, w obec Dyrektora szkoły i całego składu nauczycielskiego — oraz współtowarzyszek tej uczennicy, która ma mieć lekcyją. Asystentki — obowiązane są — dokładne spostrzeżenia nad przebiegiem lekcyi każda w swojej, umyślnie w tym celu przygotowanej książeczce, spisywać — i zarówno dobrą jak i ujemną stronę próbnej lekcyi, ściśle w niej zamieszczać. Po odbytej lekcyi dzieci ustępują — a rozpoczyna się krytyka. Najpierw czytają i uchwalają protokół z poprzednich krytycznych uwag utworzony. (Protokół prowadzą kolejno same kandydatki.) Następnie wzywa Dyrektor kandydatkę do usprawiedliwienia się z własnych poglądów, dotyczących odbytej lekcyi. Poczym otrzymują głos wszystkie inne; aby objawiły swoje zdanie, mówiące za lub przeciw postępowaniu koleżanki. Do gruntownego ocenienia takiej próbnej lekcyi, służy *szemat* z wykładów pedagogicznych i specyjalnych metodycznych wcześniej ułożony i rozdany uczennicom; a obejmujący następujące rubryki:

1) Jaka była jej postawa i zewnętrzne zachowanie się podczas lekcyi,
2) A jak było — co się tyczy min i gustów-
3) Jaki był jej sposób mówienia?
4) Czy mówiła zagłośno — czy też zacicho; — za energicznie — czy za opieszale (niedbale,) w sposób ujmujący, czy szorstki — zbyt prędko czy też za wolno?
5) Czy zachowywała należyte przestanki w zdaniach?
6) Czy głos jej miał właściwe (modulacyje) odcienia czyli też był monotonny i usypiający?
7) Czy przedmiot i sposób opowiadania stosowne były dla dziecinnego wieku?
8) Czy poglądy jej osobiste i dobór wyrazów były ze wszechmiar właściwe i odpowiednie?
9) Czy przestrzegała ściśle związku w wykładanym przedmiocie?
10) Czy nie było uchybień względem zasad pedagogicznych?
11) Jakiej trzymała się zasady co do karności?
12) Czy oddziaływała więcej całą swoją osobistością czyli też słowami?
13) Jaki jest jej charakter nauczycielski?
14) Jaki był jej nastrój duchowy podczas lekcyi?
15) Czy starała się o duchową spójnię między sobą a wychowanicami?
16) Jakie są razem wziąwszy, dobre strony tej lekcyi?
17) Jakie są strony ujemne?
18) Jaką była ta ostatnia lekcyja w porównaniu z poprzednią, przez też samą kandydatkę wykładaną?

Skoro lekcyja — podług przedstawionego *szematu*, przez całe grono kandydatek omówioną zostanie; — wtedy dopiero zabierają głos członkowie składu nauczycielskiego. A nakoniec Dyrektor zatwierdza słuszne poglądy — a odpiera zasady niewłaściwe. Robi własne uwagi dotyczące lekcyi; jeśli zaś są ważne — a nie były poruszane, to wprowadza (również dyskusyją) aby różnicę zdań usunąć. Zestawia nakoniec ogólnie dobre i złe strony lekcyi podług własnych poglądów — oraz daje właściwej kandydadce ostateczne wskazówki, dotyczące przyszłej lekcyi. Prawidła — jakiemi się w ten sposób przygotowywane wychowawczynie i nauczycielki posiłkują, nie powinny być bynajmniej i nie są na pamięć wyuczone;—lecz przez nie same ułożone i opracowane. A wszędzie i zawsze teoryja z praktyką idą z sobą w parze. — Jedna z kandydatek prowadzi księgę, w której wszystkie spostrzeżenia i prawidła, jakie z krytyk wynikają, bywają zamieszczane. Krytyki uzasadnione i sumiennie prowadzone, wielce ożywiająco i uszlachetniająco oddziaływają na dorosłe uczennice. Ich pedagogiczna wiedza przechodzi, że tak powiem, w krew i ciało. Każda uczy się poznawać sama siebie — a tymsamym unika zarozumiałości; pozbywa się błędów — zdobywa pewniejszy sąd pedagogiczny; ponieważ wszelki pogląd przez krytykę nie uzasadniony, powtórnej ulega krytyce — i przez nią nanowo omówiony i wykazany bywa.

Zadaniem zaś nauki dotyczącej rodziny i gospodarstwa domowego—jest nadanie przyszłym gospodyniom, ich pomocnicom i zastępczyniom, zdrowego poglądu na życie rodzinne; wyrobienie rozsądnego zdania (sądu) oraz udzielenie im wiadomości potrzebnych, do umiejętnego kierowania gospodarstwem. Podstawą tej umiejętności będą następujące wskazówki: — Istota i znaczenie rodziny. — Jej układ i podstawy istnienia. — Męszczyzna—jako głowa rodziny. — Kobieta — jako pani domu. — Główne przymioty, odpowiednie ich zadaniu. — Najważniejsze środki zachowania zdrowia. Pokoje familijne — dziecinne i sypialne. — Kuchnia — Artykuły żywności. — Poddasze czyli góra i piwnica. — Państwo i czeladź. — Światło i opał. — Piece i lampy. — Codo funduszów rodziny. — Kasa główna — i kasa gospodarcza. — Pierwszą zawiaduje mąż — drugą żona. — Budżet rodziny; — oraz korzyści z niego. — Prowadzenie ksiąg buchalteryjnych — etc — etc. ([1]) *(d. n.)*

[1]) Jest tu wzmianka o dzieciach, na których odbywa się próbna lekcyja: ale nic się nie mówi skąd się wzięły te dzieci. Otóż przy Inst. Naucz: Elem w Radzyminie, gdzie trzymano się podobnej metody była *szkoła wzorowa*, do której chodziły małe chłopcy. A ponieważ kurs obowiązujący kandydatów na nauczycieli był dwuletni — przeto i szkoła — *wzorowa* — miała 2 oddziały — Nieodstępnym w niej był wykfalifikowany nauczyciel pod którego nieustannym dozorem odbywały się praktyki. Ogródek zastępowały wielkie korytarze, na których miały miejsce *próbne lekcyje*, po odbytych w klasie — i także w obec Inspektora Instytutu i całego składu nauczycielskiego. (Przyp. Tł.

[1]) Przy Tłu. Wielce użyteczne i pouczające w tym względzie wskazówki — znajdziemy w 3-ch tomowym dziełku p. Karoliny z Potockich. Nakwaskiej, p. t. „*Dwór wiejski*.“ Przerobione z francuskiego i zastosowane do potrzeb i zwyczajów polskich. Wydane w Poznaniu r. 1843.

KRAJ I JEGO CIEKAWOŚCI.

WYCIECZKA DO SULEJOWA

PRZEZ

Kornelego Kozłowskiego.

(Dokończenie.)

Tu gwardyjan pokornie się kłaniając, dziękował,—ale zachęcony łaską opata, ośmielił się wtrącić, że zdałoby się klasztorowi i trochę drzewa.

—To jeszcze wam niedosyć? a to dziurawe torby z tych Bernachów! Niech im tam pisarz da asygnacyją na 300 sągów drzewa.

Nazajutrz szły do Paradyzu fury ładowne wszelkiego rodzaju prowiantami, a w kilka dni później kolasą sześciokonną wyjeżdżał też i opat. Za przybyciem jego do Wielkiej Woli bito we wszystkie dzwony, a całe zgromadzenie chwila, rzec można się zwiększa. Wśród atoli tego sprawozdawczego ruchu z życia prowincyi —uderzają nas dość liczne jeszcze—niezupełności i braki—z których wybierając na ten raz jeden chcielibyśmy nań zwrócić bliższą nieco uwagę. Szanowni korespondenci rozpisują się ogromnie szeroko np. o miejscowych prowincyjonalnych teatrzykach o amatorskich koncertach o balach i balikach na cele dobroczynne i t. p. a czyżby też nie należało im spojrzeć— na stan, rozwój i działalność prowincyjonalnych instytucyj—jakiemi są istniejące tak po wsiach jak i miasteczkach szkoły elementarne. Wszakże zakłady te to jedyne tam czynniki oświaty—mającej przenikać massy, czynniki przeto z najdroższemi interesami ogółu nadto silnie związane. Wśród jakichkolwiek okoliczności zewnętrznych nasze szkoły elementarne istnieć i funkcyjonować muszą, w każdym razie, samo ich istnienie—dla myślącego ogółu nie może być obojętne. To też zwracając na ważną tę sprawę uwagę korespondentów prowincyjonalnych—wzywamy zarazem wszystkich ludzi dobrej woli i szerszej myśli by wszelkie dane dotyczące miejskich i wiejskich szkół elementarnych łaskawie zbierać i wprost pod adresem naszej redakcyi komunikować nam chcieli. Nie idzie nam bynajmniej o obszerne studyja; przeciwnie mamy tu na myśli skrzętne jedynie i suche choćby notatki, dotyczące głównie: czasu istnienia szkoły, jej funduszów, liczby uczniów (jeżeli można w porównawczym zestawieniu z ostatnich lat kilku), stopnia wykształcenia i pedagogicznego uzdolnienia nauczycieli i t. p. Takie pojedyncze i z różnych stron kraju nadsyłane notatki zebrane następnie w systematyczną całość mogą dać nam pewien dokładny obraz—tyle doniosłej dla nas kwestyi i rzucić na nią jakieś wybitniejsze światło. Powtarzamy jednak że nastąpić to jedynie może wtedy—gdy przyjmą tu takie prawdziwie obywatelskie współpracownictwo wszystkie lepiej myślące a rozrzucone po prowincyi jednostki—gdy słowem przyłożą tu rękę wszyscy—dla których *sprawa wychowania* jest drogą.

* * *

Szanowny Panie Redaktorze

W N. 71. Kuryjera Warszawskie umieszczony był artykuł o legacie śp. Staszica—który ma być użytym na założenie fabryki dla rzemieślników.— Raczy więc W-y Redaktor zamieścić w swym piśmie uwagę że jeżeli to kiedy przyjdzie do skutku, to żeby też z tego dobro dziejstwa i kobiety mogły korzystać np. gdyby założono fabrykę płótna płócienek, perkalu, lub tympodobne gdzieby i kobiety miały zarobek.

Przy tej sposobności mam honor S-mu Redaktorowi przedstawić projekt czyby nie można uorganizować stowarzyszenia panienek pracujących po różnych zakładach na sposób stowarzyszenia subjektów handlowych— żeby też te nieszczęśliwe istoty, zwłaszcza te które nie mają ojca, matki, ani familii tu obecnej, mogły mieć jaką opiekę w przypadku słabości, lub potrzeby sprawunku odzieży i t. p. potrzeb, Nadto ażeby przy układaniu ustawy Stowarzyszonych, pomieścić i ten paragraf — że wychodząca za mąż z grona stowarzyszonych otrzyma sumkę z funduszów stowarzyszonych tytułem na wyprawę, jaką wylosuje z koła loteryjnego urządzonego w towarzystwie.

Raczy Wielmożny Pan zamieścić stosowny artykuł w swym piśmie w tej materyi z nadmienieniem aby się Wielmożne Damy zechciały zatrudnić uorganizowaniem tej instytucyi, i takową miały w swej opiece,—jeżeliby takowa przyszła do skutku co daj Boże to należałoby przedewszystkiem urządzić szkoły Niedzielne— w którejby się uczyły czytać, pisać, rachunków, religii i moralności,— szycia na maszynach, lekcyi kroju i t. p. resztę pozostawiam W: Panu do uznania. *W.*

* * *

Nakładem J.J. Okońskiego księgarza wyszło dziełko, „Gawędy warsztowe“ oraz dziełko L. Bajera „Astronomija popularna“.

dzenie procesyjonalnie wychodziło witać wielkiego dobrodzieja i dostojnika.

Szlachta okoliczna tłumnie na odpust też zjeżdżała i garnęła się do Opata,—ale nie byle kto był dopuszczony do jego towarzystwa. Dostępowali honoru tego tylko ludzie znani w okolicy ze swego dowcipu i nauki, któremi opaci radzi byli otaczać się, jako sami przewodniczący zgromadzeniu naukom się oddającemu, których też młodym pokoleniom udzielało. Nie gardzono i towarzystwem ludzi pewien wpływ u braci szlachty mających;—ale to wkraczało już w granice wyższej polityki, którą i zgromadzenia duchowne musiały się nieraz powodować.

Odpustowe przyjęcia trwały niekiedy pięć i sześć dni, po których opat wyjeżdżał często niezdrów, ale nadzwyczaj kontent.

W ostatnich czasach przed samym zniesieniem klasztoru, przyjeżdżał podobno do Sulejowa minister Stanisław Potocki i zabawiał się zwykle po kilka dni. Fama głosi—choć nie wiem czy prawdziwa, że minister zwykle doskonale ugoszczony, wyjeżdżał w dziesięć koni po wypróżnieniu z księżmi niejednej beczki wina z lochów, oddawna dobrze zaopatrzonych.

Ciekawym jest też opowiadanie jednego z żyjących dotąd uczniów szkół Sulejowskich, które mniej więcej w tych słowach mieliśmy sobie powtórzone:

Będąc raz w Piotrkowie. spotkałem w towarzystwie staruszka, ktory wśród rozmowy wtrącał ustawicznie jakieś frazesa łacińskie,— a uważałem że doskonale ciął łaciną. Powiedziano mi że to pan T. z którym zaznajomiwszy się, powiedziałem że jestem proboszczem z Sulejowa.

—Z Sulejowa! zawołał żywo pan T.—a jakże mi przyjemne to spotkanie!—toć to jest miejsce młodzieńczych moich wspomnień, tożem ja przecie uczniem szkół prowadzonych kiedyś przez księży Cystersów Sulejowskich.

Dlatego to pan Dobrodziej tak dobrze znasz język łaciński, co jest prawdziwą jak na dzisiejsze czasy osobliwością.

—Mój Dobrodzieju znam ci go trochę, bo Cystersi doskonale nas pilnowali, i w łacinie ćwiczyli przedewszystkim. A mieli na to sposób doskonały,—ho! ho! doskonały.

—Jakiż to panie Dobrodzieju?

—Staroświecki, nie według dzisiejszych czasów, ale... cudów nim panie kiedyś dokazywano. Spotkał cię gdzie na stronie ksiądz prefekt, jeno spojrzał, a wiedział już co myślisz. Cichutko panie spod sukni jak cię palnie boćkowskim, — Panie Jezu!—chłopiec w nogi; a niech jeno krzyknął nie po łacinie, miał się z pyszna.—Ale za to jak przeszedł szkołę, oj! znał ci mores a łacinę,—starszych szanował, przykazań boskich i kościelnych strzegł, wigilije pościł, nie tak jak dziś.

I opowiadał w ten sposób staruszek, rozgadawszy się, niemało szkolnych reminiscencyj, z których dopiero dowiedzieliśmy się, że księża Cystersi nie jedli chleba darmo,—że dostatków jakiemi byli przez hojność dawniejszych wieków opatrzeni, używali uczciwie, mając je za depozyt, z którego kształceniem młodzieży wypłacali się każdemu pokoleniu. Nie wiemy jakie to były szkoły i jakich tam nauk księża Cystersi udzielali,—ale podług opowiadania p. T.—były one na 6 klas podzielone, a uczniów—jak w Sulejowie—bywało do 500.— Choćby więc nauka ograniczała się do alfabetu, katechizmu i łaciny, byłaby nawet i w takim kształcie jeszcze niezmiernym dobrodziejstwem, ze względu na wielką liczbę młodzieży przychodzącej w ten sposób do jakich takich wiadomości.

Godziny wolne od nauk, a mianowicie rekreacyje, przeznaczali księża na rozmaite ćwiczenia i ewolucyje wojskowe, do których młodzież przyuczali. Stawali żaki w szeregach, a przed frontem ksiądz komenderował:—a jaka była dokładność, jaka zgodność we zwrotach i poruszeniach! Trzeba było widzieć kiedy ksiądz Cysters zawołał: „na prawo marsz! —to panie fraszki dzisiejszy komenderunek i ćwiczenia.

—Wychodziliśmy też na jednę z narożnych baszt, z której strzelając, uczyliśmy się musztry z ogniem;—oj! była okrótna nieraz kanonada którą w Piotrkowie i Wielkiej Woli słychać było, osobliwie kiedy wypadły imieniny księdza prefekta, albo którego z profesorów.

Nie zbywało też w tak wielkiej liczbie młodzieży i na figlach, mimo rygoru i batoga.

—Razu jednego zakradło się nas pięciu do kościoła, ukrywszy się pod ławkami;—byliśmy ciekawi jaki też wydadzą głos organy po otworzeniu wszystkich miechów. A trzeba wiedzieć że organy to nielada, jakich drugich daleko podobno szukać, a jak to nawet utrzymują, nie znajdzie takich w całym kraju. Kiedy już dobrze się uciszyło i zdawało nam się żeśmy bezpieczni, puściliśmy wszystkie pięć miechów, a dla większego efektu jeden z nas— właśnie pan T. który to opowiadał—zamiast uderzyć palcami po klawiszach, położył się na nie przez pół i sparł obydwoma łokciami. Wtedy, jak nie ryknie z chóru potężny grzmot, kiedy nie huknie w dudach, Panie Jezu! powietrze tak puszczone, wyrzuciło mnie w górę niby piłkę—i Bóg strzegł żem z chóru na kościół nie wyleciał a karku nie nakręcił. Ale gorzej że zrobił się w klasztorze rejwach niesłychany,—od huku wielkiego okna nie tylko w kościele, ale i we wszystkich gmachach drżały, księża z cel powybiegali, a ksiadz prefekt, zmiarkowawszy skąd ten niezwykły huk pochodzi, czymprędzej podążył do kościoła. Spostrzegliśmy się, choć po niewczasie, że nam to granie na złe wyjdzie, więc dalej w nogi, gdzie który mógł. Trzech wybiegło przez otwarte ze środka boczne drzwi na korytarz, ale tam już byli stróże przez księdza prefekta postawieni i przytrzymali wnet ichmościów.— zaś drudzy dwaj, nie schodząc z chóru, tylko przypadłszy w kąt pod miechy, przesiedzieli w ukryciu jakiś czas—i dopiero chyłkiem jakoś się tam wymknęli. Oj byłoż na drugi dzień dopiero rżnięcie!—

. . . .

Do ruin tych przywiązane jest podanie o wielkich skarbach, jakoby przez księży Cystersów gdzieś schowanych. Plotą ludzie że kiedyś słyszeli tu o takich, których księża w nocy z zawiązanemi oczami sprowadzali do murowania kryjówek. w których 12 beczek pieniędzy i 12 Apostołów srebrnych, wielkości naturalnej miało się znajdować. Przed laty nawet dziesięciu, robiono tu z rozporządzenia władzy odpowiednie poszukiwania, po których pozostało mnóstwo dziur w ziemi, w murach i fundamentach. Poodbijano dużo kryjówek i pustych podwójnych ścian, ale skarbów poszukiwanych nie wykryto. Dobrano się nawet do grobów i zdjęto z jednego opata gruby łańcuch zawieszony na piersiach i wielki pierścień z palca,—ale pokazało się że i te przedmioty nie były złote, lecz tombakowe pozłacane. Dano więc pokój i zaprzestano psuć mury i fundamenty;—utrzymują jednakże ludzie starzy, że podanie o skarbach może i nie jest bajką, bo Cystersi ogromne kiedyś posiadali fundusze które z konieczności musieli na złą chwilę i przed wypadkiem zabezpieczać. Ale—jak powiadają—daremnie szukać ich w murach i piwnicach schowali je pewno za klasztorem, może nad

---

Najnowsza powieść Zacharyjasiewicza nosi tytuł „*Karty zakryte*“ ma to być dokładny obraz dzisiejszego życia w Galicyi, oparty na wybornym odwzorowaniu miejscowych i państwowych stosunków.

* * *

Dzieło Flammariona „De L' Infini“ wyszło z druku w przekładzie polskim P. Hieronima Kuczalskiego p.t. „Opowiadania o nieskończoności“

* * *

Swieży przykład fanatyzmu przekraczającego wszelkie granice prawa, moralności i zdrowego rozsądku, zwrócił pilną uwagę władzy na postępowanie sekty Nazareńczyków w Węgrzech. Jak donosi gazeta „Pester Lyod,“ niejaki Szabo został niedawno oddany pod sąd za to, że zamordował własne dziecię mające półtora roku, w przekonaniu że czyn jego będzie miłym Bogu aktem pokuty. Na dziki ów postępek wpłynęła następująca okoliczność. W poniedziałek z rana Szabo przebudziwszy się oświadczył żonie, że objawił mu się we śnie „Duch Swięty.“ i rozkazał poświęcić „Panu“ za grzechy nazareńczyków, krwawą ofiarę. Nie przeczuwając jak strasznym był zamiar męża, biedna kobieta posłuszna jego woli, wezwała matkę i siostrę fanatyka, aby wspólnie odbyć stosowne nabożeństwo. Od godziny 9 z rana do południa śpiewano psalmy, poczym Szabo wyznał, że „Duch Swięty“ polecił mu przynieść własne dziecię na ofiarę „Panu.“ Naprożno przestraszone niewiasty prosiły go, aby zabił raczej jagnię lub kurę. Szabo nie dał się ubłagać, i położywszy dziecko na stole, odciął mu głowę kilku niezręcznemi uderzeniami siekierą. Stawiony przed sądem występny nazareńczyk twierdził, że ofiara jego z pewnością mile była przyjętą w Niebie, gdyż w przeciwnym razie „Pan“ powstrzymałby jego rękę tak samo, jak niegdyś powstrzymał Abrahama, gdy tenże syna swego Izaaka chciał poświęcić Jehowie.

* * *

Piotrków.

Darujcie szanowi czytelnicy, że dzisiejsza moja korespondencyja podobną będzie do wianka uwitego z głogu, pośród którego rzadko tylko jakiś wdzięczny kwiatek wychyli swą główkę. Takim jest życie, ślady zaś jego nie zawsze są dodatniej natury. Zobaczmy co ono nam przyniosło. Od pewnego czasu bawi u nas towarzystwo dramatyczne pod dyrekcyją p. Józefa Teksla. Dobór artystów, piękność i rzec można świetność ekspozycyi zasługiwały na liczne uczęszczanie publiczności. O ile jednak pierwsze przedstawienia cieszyły się powodzeniem, o tyle na następnych można było widzieć coraz więcej pustych miejsc. a jednak sztuki grywane przeważnie odznaczały się szlachetnością swej treści. Wobec tego dziwić nas nie powinno iż p. Teksel musiał sprobować szczęścia na polu farsy. Jakoż w sobotę dnia 25 Kwietnia dano operę komiczną w trzech aktach pp. Cremieux i Ad. Fejme z muzyką Hervego p.t. Mały Faust. Zjadliwa szykana wszystkiego co ludzkość zdobyła sobie krwawą pracą wieków, podeptanie najświętszych interesów, rodziny i społeczeństwa w sposób jak najbardziej cyniczny, niemoralny,— oto charakter libretta cwej opery. Zdawałoby się więc, że takie miasto jak nasze posiadające znaczną ilość ludzi inteligentnych, ujrzawszy podobnie skandaliczne brudy na scenie, przyjmie je ze słusznym oburzeniem i zgrozą. Niestety rzecz się miała inaczej. Nietylko mężowie poprowadzili swe żony, a ojcowie i mamy swe córki, ale żądano dwukrotnego powtórzenia jednej z mnóstwa pieprznych scen a po skończonym widowisku wywołano p. Teksla niby w dowód uznania i hołdu za wybór sztuki. W następnym dniu powtórzono farsę i teatr znowu był przepełniony.

A co, czy nie idziemy naprzód? Widać, że rozumiemy prawdziwy postęp społeczeństwa. W prawdzie znajdują się między nami tacy,

rzeką. Że zaś Pilica, płynąc w nizinie piaszczystej, czasami nurt odmienia, być przeto może że te skarby spoczywają dziś na dnie rzeki, grubym pokładem ziemi i piachu przysypane.

Kamienna Wola, w listopadzie 1871 r.

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Owrucz 15 Kwietnia 1874.

Ciemna przeszłości chmura zakryła przed naszemi oczyma zadumanych Bohdanów, natchnionych Goszczyńskich, snujących pieśni wieku Lalczewskich;— złota epoka poezyi ukraińskiej, jak podobłoczny skowronek, uleciała, skryła się, zostawiając po sobie przeciągłe echo wspomnień w piersiach zachwyconych słuchaczy tonów i boskiej symfonii. Znany niegdyś chlubnie cały zastęp ludzi nauki, w pewnym czasie jedno duchowe stanowiący ognisko istniał tu; Owruczanie: arcyb. Hołowiński hr. Rzewuski, Michał Grabowski; podolanie hr. Przeździecki, Malinowski, Zenon Fisch (Padalica) i inni zgaśli, słynny Sadyk Basza zbankrutował, a pozostała reszta starej gwardyi niedobitki — rozerwana, przygnębiona wpływem okoliczności, pracuje gdzieś po kątach. Wszakże tam lub owdzie wzrastają w szczupłej garstce nowi pod sztandarem piśmienniczej pracy służący szeregowce, żołnierze, by poświęceniem, walką i trudem zdobyć krzyż zasługi, wieniec chwały, a w sercach rodaków uczucie wdzięczności i uznania.

Nie brak też jeszcze zupełny ludzi światłych, z nauki i pracy zaszczytnie znanych, są i mierne a skromne talenta, pracujące jak mrówki w ciszy...

W dumnym szczętkami „Złotej bramy“ Kijowie mieszka jeden z pozostałej starej gwardyi wiarusów pełen jeszcze życia i siły pan *Gryf* vulgo *Nowosielski* (Antoni Marcinkowski) autor *Ludu Ukraińskiego* i *Nadnieprzańskiego Pogranicza.* Wystudyjowawszy kilka starożytnych i nowożytnych języków, oderwał się od świata, uzbroił się w kilka szaf znakomitych dzieł i życie swe poświęcił poważnej nauce a tyle już ksiąg zgryzł, że mówiąc bez przesady podziwiać należy, iż tak krótkie życie człowieka może starczyć na to. Znany rodakom ze swych prac były współpracownik kilku pism, autor wielu dzieł treści naukowej i belletrystycznej, tłomacz dzieł z fran. i angielskiego studyjuje obecnie sanskryt; opracowuje dzieło, w niepraktykowanych jeszcze dotąd dla podobnej treści ramach, *Mitologiją Słowian*, a posłuszny wewnętrznemu głosowi swej religijności, przygotowuje dzieło, którego celem ma być obalenie zasad materyjalizmu... Widzieliśmy właśnie u p.N. ogromny zbiór potrzebnych materyjałów, i rzeczywiście musieliśmy podziwiać ich mnogość, dobór i wartość. Niedawno zasłużony ten pisarz, w kole większej części miejscowych literatów, zbierających się u niego w czasie kontraktów kijowskich pozyskał poufny tytuł *Nestora Ukraińskiego.* Mieszka także w Kijowie i drugi stary legijonista p. *Benedykt Dołęga* (Jakób Jurkiewicz), oświetlony aureolą swej dawnej *„Gwiazdy“*, chociaż przykuty reumatyzmem do łoża, zawsze wesół z tysiącem gazeciarskich nowinek i satyrą na ustach, czytający i piszący sobie *sub secreto*, o długiej brodzie staruszek... Przed trzema przeszło laty przyjechał tu i zamieszkał medyko-filolog, albo filologo-medyk, znany tłomacz *Nestora*, pracujący obecnie nad *Specyjalną Gieografiją* kuli ziemskiej p. *Julijan Kotkowski*, były profesor b. Szkoły Głównej Warszawskiej; szkoda tylko że, będąc zmuszony praktyce medycznej poświęcić większą część czasu, mało go ma na zajęcia literackie. Mieszka tu jeszcze stale p. *Aleksander Weryha-Darowski*; który już nie tak skrzętnie jak dawniej zbiera swe historyczno *szlacheckie przysłowia*, a wielka to szkoda! — I p. *Adolf Chojęcki* były współpracownik Humańskiej *„Równianki“*, przebywa tutaj a znajduje się w najfatalniejszych okolicznościach, zaniedbał zupełnie prawie swój niepośledni poetycki talent, a żal żal... Przed kilku zaś miesiącami zmarł mieszkający w Kijowie długoletni cichy współpracownik *Gazety Rolniczej* p. *Gustaw Belke.*

Prowincyja nasza również nie jest zupełnie biedną w ludzi pracujących i zasłużonych na polu polskiej literatury: Na Ukrainie w okolicach Kaniowa, we wsi Sahańczy żyje sobie w ciszy autor *Słowa dziejów Polski*, były mieszkaniec Wołynia, p. *Waleryjan Koronowicz* (Wróblewski) który z wielką i nieodżałowaną szkodą dla rodaków odrzucił na stronę pióro, gdyż, jak pisze w ostatnim swym liście do mnie „jedno tylko powiem, pisarstwu mojemu dałem już wieczny pokój!“— W Sahnach w powiecie Skwirskim, zatopiony w badaniu przeszłości, studyjując historyją, tradycyje i podania ludowe, trud szlachetny dźwiga na barkach swych dla nas p. *Edward Rulikowski*, autor wielu pism historycznych, szczególnie tyczących się rozmaitych miejscowości dawnej Ukrainy. Pracuje niemniej wytrwale bez skargi na doznane w życiu zawody poczciwy pan *Aleksander Groza*, w Chałajm-horodku, (pow. Berdyczowskim) istny w życiu i słowach poeta serca i rzewnego uczucia. A w pow. Skwirskim w Rewurze, po stracie zasłużonego w obywatelstwie swojego ojca, z bólem w duszy uprawia rodzinną ziemi skibę p. *Tomasz Zawadyński*, który jeśli piosnkę zaśpiewa to już pewno ograną, jeśli coś poważnego powie— to pięknie a rozumnie, że i Italija to chwaląc sobie przyswoi!.. Niedaleko od p. Zawadyńskiego mieszka skromny jego przyjaciel p-*Celestyn Aureli Prawdzic* (Nosalski). Znajome nam przygotowujące się do druku rękopisma p. Prawdzica zjednają mu z pewnością większe niż dotąd uznanie.

Powiedzmy jeszcze słów kilka o pracownikach Podola i Wołynia: Pierwsze w Wołkowcach—Niższych, majątku państwa Skibniewskich około Proskurowa, chlebem swoim karmi jednę z pięknych ozdób naszego kraju *Adama Pługa* (Antoniego Pietkiewicza), szlachetnego obrońcę stanu kmiecego, bez zmęczenia orzącego niwę ojczystą i wypleniającego liczne porosłe na niej chwasty. Cześć i dzięki autorowi *Ducha i Krwi*, *Officyjalisty*, etc. tłomaczowi Szekspira. W Żytomierzu zaś mieszka były poeta, dziś znakomity badacz starożytności Wschodu p. *Edward Galli.* Ozdobiwszy swe mieszkanie z prawdziwie estetycznym gustem w bogaty i piękny księgozbiór, wielką kolekcyją zabytków archeologicznych i numizmatyki, w galeryją cennych malowideł i pyszny zbiór minaralogiczny, objętością i ogromem swej pracy dorównywa niemal prawie Nowosielskiemu i całe stosy rękopismów, traktujących o Wschodzie ma już przygotowane do druku. Swiat uczony wiele na tym stracił, że niezmęczony ten pracownik nie przyjął udziału w wywołanym z powodu odradzania się w duchu oświaty Japonii, Kongresie Oryjentalistów w Paryżu, do którego, jak wiadomo, należy wielu uczonych Polaków A. Chodźko, Kowalewski, ks. Malinowski, Muchliński i inni. Mieszka jeszcze w Żytomierzu p. *Jan Prusinowski* przyjaciel Pługa, skromny pisarz z dawniejszych czasów, ze złotej epoki, kiedy to miasto słynęło swym poetyckim i muzykalnym duchem, swemi artystycznemi

---

którzy idąc za zdaniem najznakomitszych estetytów i znawców sztuki, utrzymują iż wpływ sceny na społeczeństwo i nawzajem odziaływanie tegoż na teatr jest niezmiernie doniosłego znaczenia, ale tym wyjątkowym egzemplarzom, my albo powtarzamy wygodną formułkę iż mamy swoje zasady i że teatr nas zepsuć nie może, albo też,, że idziemy do teatru po to tylko aby się uśmiać dowoli. A jednak, rzecz dziwna na takich sztukach jak „Hamlet“ Szekspira lub „Zyzio“ Mellerowej, taż sama publiczność, przepełniająca teatr, tak samo zachwyca się i grzmotem oklasków przyjmuje te szlachetne utwory ducha ludzkiego, jak i wstrętne obrazy, spłodzone chorobliwą wyobraźnią autora-spekulanta, i zręcznego wyzyskiwacza słabości ludzkich. Według mego zdania, pochodzi to nie ze złej, do gruntu zepsutej naszej moralności, ale stąd że jesteśmy jeszcze bardzo ubożuchni duchem i że niepotrafiliśmy, zasmakować w tym co istotnie dobre i pożyteczne, natychmiast ulegając pierwszemu lepszemu, na zmysły nasze działającemu wrażeniu. Powtarzam Ci Szanowny Czytelniku: nie jesteśmy źli, ale ubodzy duchem.

A teraz jedno pytanie. Przypuściwszy nawet, że ani jedna z tych kobiet, które znajdowały się w teatrze, nie straci nic na czystości i moralności swych zasad, to jednak jakąż może my widzieć korzyść dla młodej, już nie panny ale nawet mężatki, z roztaczania przed jej oczyma tego co zdziera cały urok z miłości, z małżeństwa, co raczej jest rzeczą fizyjologii, boć teatr powinien być odzwierciedleniem psychicznej natury człowieka. Po co, pytam się, budzić w owej kobiecie wstręt i niesmak do życia. A niezapominajmy, że do teatru chodzą i rzesze łaknące bardzo a bardzo, duchowej strawy dla swego umysłu a nie mogące przecież rozpoznać jej natury, i przeto pochłaniające chciwie wszystko co im podają. Zachwycając się podobną sztuką dajemy otuchę i zły przykład tym, dla których winniśmy być światłem.

Faktem za to który nie pozwala nam stracić wiary w ideały dobra i rzetelnej nauki jest znakomite ożywienie się „Tygodnia“. Czasopismo to, w pierwszych początkach swego istnienia niekiedy blade, choć zawsze tendencyj jak najbardziej uczciwych, dzięki wytrwałej pracy redaktora p. Porębskiego i powiększeniu się z nowym rokiem grona współprcowników weszło w nową fazę swej pożytecznej działalności. Na szczególną uwagę zasługują wstępne artykuły poruszające wielce ważne kwestyje socyjalne jak np. kwestyją służących, kas oszczędności dobroczynności publicznej, znajomości nowożytnych języków i td. i dt. Artykuły te traktują każdą kwestyją ze stanowiska jedynie racyjonalnego, bo na tle miejscowych stosunków bądź miasta samego, bądź okolicy. Pełne werwy i zacnej dążności felijetony zatytułowane, „Z miasta“ ożywiają i urozmaicają pismo, a ponieważ dość często wywołują krytyki oburzenia przeciwko sobie, przeto widać jasno iż trafiają w sam rdzeń naszych wad lub też potrzeb. Wypadałoby tylko aby pismo tak poważnego nastroju jak „Tydzień“ wyrzekło się bezcelowych wycieczek, przeciwko pozytywizmowi nie powtarzało za innemi owczych przekleństw rzucanych na to, co nie ma żadnego znim związku, pamiętając że każda metoda badania ma swoję racyją bytu i zasługuje jeżeli już nie na szacunek, to przynajmniej na tolerancyją która jest pono najlepszym sprawdzaniem rzetelnej nauki i gruntownej wiedzy.

Na tym miejscu czuję się w obowiązku sprostować błędną wiadomość, podaną przez czasopisma warszawskie, a powtórzoną i przez wasze pismo, jakoby uczniowie gimnazyjum piotrkowskiego złożyli rs. 50 na rzecz stypendyjum imienia Kopernika. Jako dobrze znający tę rzecz pośpieszam oświadczyć, iż summę powyższą złożyli nie uczniowie gimnazyjum rządowego, lecz progimnazyjum prywatnego męskiego czteroklasowego, to jest zwierzchnik i nauczyciele zakładu łącznie z uczniami. *X. Y. Z.*

wieczorami, kiedy w murach jego Kraszewski i Pług mieszkali... Dziś smutno tu i pusto, a p. Prusinowski pisze sobie wierszyki do *Przyjaciela dzieci* i innych pism warszawskich, i poprawia wykończony już prawie własny rękopism, zawierający w sobie niemały zbiór przysłów rusińskich, z umieszczanemi przy każdym dość ważnemi przypiskami zbieracza.

Oprócz wyżej wymienionych pracują jeszcze mniej lub więcej w naszym Zachodnio-Połuwym kraju nad rozmaitemi gałęziami piśmiennictwa polskiego: pp. Edmund Rulikowski, Trusiewicz Ignacy, Eustachy Iwanowski, Bobrowski, Rylski, Olechnowicz i inni.

Z młodszej linii pisarzy dawniejszych, lub świeżo początkujących ważniejsi są ci, którzy, o ile wnosić można, całe swe życie poświęcić gotowi zawodowi literackiemu a do takich należą na Ukrainie p. *Adolf Mostowski* w Mytniku, pow. Skwirskim, probujący swego pióra to w utworach lirycznych („Kwiaty i chwasty„-to w dramatycznych i obrazkowych („Doktryna“) co mu się już bez porównania lepiej udaje. P. *Ludwik Kozłowski* w Papudni, około Humania, znany z umieszczanych w pismach warszawskich swych drobnych poetycznych utworów. Na Podolu w Trostianiecach, blizko Tulczyna mieszka obecnie p. *Teodozy Morzyński* piszący prozą i wierszem; każdy zaś utwór jego pióra, nacechowany prawdziwym uczuciem, dźwięczną muzykalnością, zdradza w tym dwudziesto-kilko letnim młodzieńcu talent niepospolitego poety. Jego „Pogląd na życie, charakter i pisma Heinego” umieszczony wraz z przekładem kilku piosenek tego pisarza w książce zbiorowej p.n. *Co Bóg dał*, zyskał mu pochwały i uznanie wszystkich nie mal warszawskich krytyków. P. *Stanisław Grudziński* urodzony na Ukrainie, znany już czytającej publiczności z kilku różnej wartości prac swoich. Młodzi na polu literatury pracownicy powinniby się koniecznie poznajomić ze *Studyjami literackiemi* Kraszewskiego: z nich powtarzać sobie codziennie tę maksymę „Pisarz sam naprzód doskonalić się obowiązany, nic go od tego nie uwalnia, wszystko zmusza!..“ (str. 68). W Kijowie wreszcie mamy kilku młodych ludzi oddanych studyjom naukowym w rozmaitych gałęziach w celu eksploatowania ich w zawodzie literackim, z pomiędzy nich zanotujemy tu nazwiska pp. Długosza, Dybowskiego. (d. n.)

Kraków, 16 Maja 1874 r.

Dnia 4 b. m. odbyło się tu publiczne posiedzenie Akademii Umiejętności. Drugie to już *doroczne* publiczne posiedzenie. Po krótkim przemówieniu przewodniczącego hr. Alfreda Potockiego jako zastępcy protektora, pierwszy zabrał głos prezes Akademii Dr. Józef Mejer, w którym obszernie skreślił pogląd ogólny na stan Akademii w r. 1873. Wykazał cele i usiłowania tejże w pierwszym roku istnienia. „Dobrze nam to wiadomo, mówił szanowny prezes, że Akademija nasza, w swoim ogólnie pojętym zadaniu, nie może odbiegać od zadań Akadmij w powszechności, nie mniej przecież i tego świadomi jesteśmy, że jako z jednej strony siły i środki nasze nie starczą, ażeby iść z niemi o lepsze, a choćby sprostać tylko w niektórych wielkiego rozmiaru przedsięwzięciach, tak z drugiej znowu strony, stoją przed nami otworem te kierunki pracy, które z natury rzeczy mniej dostępne dla innych, przypominają obowiązek na nas przeważnie ciążący. Oglądanie się w tych razach na cudze zasiłki, byłoby niejako przyjmowaniem litościwie udzielanej jałmużny, tym samym ubliżającą poczuciu własnej godności żebraniną.“ Uposażenie Akademii oprócz subwencyi z funduszów krajowych na komisyje fizyjologiczną i archeologiczną, oraz sumy przeznaczonej ze Skarbu Państwa (12,000 z. r.). zwiększone zostało uchwałą Sejmu krajowego, który przeznaczył dla Akademii rocznie 10,000 zł. r., oraz zasiłkiem w ilości 500 zł. r. przeznaczonym rocznie przez Radę miasta Krakowa. W końcu wspomniał o usiłowaniach zarządu Akademii we względzie jej organizacyjnym; widzimy z tego że Akademija liczy członków czynnych krajowych 41, a zakrajowych 23, korespondentów 27; nadzwyczajnych 60, a nie przepomniał i o tych, których od czasu rozpoczętej przemiany b. Towarzystwa naukowego na Akademiją, śmierć już wydarła z grona Akademii. Do tych należą Wincenty Pol, Leon Wegner, Jerzy książe Lubomirski, Henryk Suchecki i kilku innych.

Poczym sekretarz jeneralny, prof. Dr. Józef Szujski odczytał zdanie sprawy z ruchu naukowego Ak. Um. od 1-go marca 1873 r. Sprawozdawca przechodzi kolejno pracę wszystkich trzech Wydziałów z ich komisyjami i poddziałami tych ostatnich na sekcyje. Wydział filologiczny—powiada p. Szujski, był w tym szczęśliwym położeniu że zaraz w początku prac swoich spotkał się z przeznaczoną dla niego, treściwą pracą członka, Dr. Antoniego Małeckiego: *O zadaniach Wydziału filologicznego Ak. Um.*, w której zakreślił cały obszar prac, na ten wydział czekających. Jakoż rozprawa p. Małeckiego stała się podstawą do wniosków, które po dojrzałej dyskusyi na posiedzeniach wydziałowych, doprowadziły do kilku stałych przedsięwzięć przez wydział podwziętych a do sił jego zastosowanych. Między innemi do tych szczególnie należy praca około słownictwa, pod przewodnictwem zacnego, a zasłużonego już na tym polu prof. Dra. Skobla. Nadto tejże komisyi przekazanemi zostały kwestyje gramatyczne i ortograficzne nasuwające się w skutek nowych zboczeń od tradycyi i prawideł języka. W ślad za przykładami Littrégo we Francyi, Diffenbacha w Niemczech, Wydział pojął pilną potrzebę pracy około słownika, któryby najstarsze zabytki piśmienne i całość literatury objął, na porównawczej etymologicznej podstawie się oparł i w ten sposób był stanowczym krokiem naprzód od pomnikowej pracy Lindego. Do niemniej ważnych prac należy przystąpienie do wydania chronologicznego i alfabetycznego katalogu druków XVI wieku, który z kartek pozostałach po nieodżałowanej pamięci Janie Szlachtowskim, urósł do zupełnego spisu druków z biblijotek: Jagiellońskiej, Ossolińskich, Kórnickiej i Sieniawskiej.

Dla braku miejsca nie mówimy tu o kilku innych pracach, szczególnie z dziedziny historyi Sztuki, bo już zaprawdę ta sztuka, raczej jej historyja może zanadto u nas zaprząta umysły uczonych, kiedy tyle innych prac daleko ważniejszych, na realnej podstawie opartych, leży odłogiem. Tak naprzykład prof. Łuszczkiewicz na kilku posiedzeniach dowodził, że jakieś tam obrazy w Krakowie, były malowane przez Hansa Knoderera, prof. Łepkowski zaś temu zaprzeczał, twierdząc, że twórcą ich był Jan Sues v. Kulmbach, popierając te dowodzenia świadectwami archiwijalnemi. Może to bardzo ważne, a dla malarzów ciekawe nawet, lecz co do nas pozwalamy sobie twierdzić stanowczo, że te Suesy i Knoderery, wobec wielkości zadań Akademii Umiejętności, najmniej by ją obchodzić powinny i wcale niezasługują aby sprawozdania akademickie aż kilkanaście stronnic im poświęcały. Z przyjemnością za to wspomnieć tu musimy o obszernej i nader sumiennej pracy waszego Warszawianina, Dra. Lucyjana Malinowskiego, który podał tekst i rozbiór lingwistyczny bardzo wyczerpujący *Modlitwy Wacława*, zabytku odkrytego przez ś. p. Aleksandra Przezdzieckiego i jeszcze z jego polecenia poddanego pod szczegółowy rozbiór p. Malinowskiego. Z innych pomniejszych a licznych prac tego Wydziału, na szczególną uwagę zasługuje praca ks. A Choszyńskiego, prałata b katedry mińskiej, proboszcza pińskiego, przedstawiająca wierny wzorową polszczyzną skreślony, obraz o bogactwach jakie zawiera biblijoteka publiczna w Petersburgu w rękopismach tresci teologicznej. Czemuż to się nikt nie znajdzie, coby podał podobną wiadomość o skarbach rękopiśmiennych jakie też biblijoteoa zawiera pod względem historycznym. Oprócz komisyi językowej o której mówiliśmy, pod przewodnictwem Dra. Skobla, przy Wydziale filologicznym istnieją jeszcze komisyje historyi sztuki i biblijograficzna.

Przechodząc z kolei do Wydziału II, historyczno-filozoficznego, o niektórych ważniejszych zadaniach i pracach tegoż powiemy słowami szanownego sprawozdawcy, p. Szujskiego. „Dziś z przyczyny nagromadzenia wielu przedmiotów w Wydziale II-gim natłok rozpraw był tak znaczny, że w pierwszych publikacyjach akademickich pomieszczonemi być nie mogły i koleją oddania manuskryptów w następnych dopiero tomach drukowane będą“... „Historyja dostarczała przeważnej ich liczby, a niektóre z nich wybiegły po za rozmiary najobszerniejszej rozprawy, tak że o wydanin ich osobnym pomyśleć należało.“

Do takich obszernych prac zalicza p. Szujski rozprawy prof. Walewskiego: *O filozofii dziejów polskich* i *Dzieje bezkrólewia po Janie II-im*. Autor jak w poprzednich pracach swoich, tak i w tych dał dowody nadzwyczajnej erudycyi i znajomości przedmiotu. Lecz cóż z tego? Płacze on to wszystko z właściwemi sobie poglądami *filozoficznemi*, filozofija zaś szanownego profesora, częściej zakrawa na hallucynacyją niż na prawdziwą i bezstronną filozofiją umiejętną. Inny znów arcypobożny członek Akademii hr. Maurycy Dzieduszycki złożył *Historyją kościoła katolickiego w Szwecyi*(!!!). Szczęściem prace Walewskiego jeszcze nie ogłoszone; praca zaś hr. Dzieduszyckiego podobno już znalazła miejsce w pamiętniku Akademii (którego jeszcze nie widzieliśmy). Niestety nędzna ta kompilacyja przeważnie na podstawie dokumentów przez O. Theinera ogłoszonych oparta, nie wielki zaszczyt przyniesie *pierwszemu* pamiętnikowi Akademii, który podług § 39 Urządzenia wewętrznego, *prowadzić ma do poglądów ogólniejszych, na zasadzie w pewną całość ujętego szeregu badań*, a do jakich ogólniejszych poglądów doprowadzić ma praca hr. Dieduszyckiego — prawdziwie nie wiemy.

Hr. K. Stadnicki przed kilkunastu laty ogłosił trzy dziełka o stosunkach geneologicznych rodu Gedymina i Olgierda p.n. *Synowie Gedymina (1849); Bracia Władysława Jagiełły (1869)* i *Olgierd i Kiejstut (1870)*. Broszury te jako dotyczące kwestyj mniej znanych w piśmiennictwie polskim, uznane były przez krakowskich uczonych za nader ważne, nieświadomość zaś źródeł nie pozwoliła im dojrzeć, że w tych pracach hr. Stadnickiego, ani pod względem genaologicznym, ani też wogóle historycznym nic tak bardzo nowego nie ma, a błędów, nawet geograficznych co niemiara. Wszakże sam hr. Stadnicki uczuł, że prace jego wymagają zupełnej zmiany redakcyi, i przeto ułożył nowe dzieło, zawierające monografije rodu Gedyminowiczów Monwida, Narymunta, Jewnuty i ich potomstwa, jak również kniaziów Mścisławsko-Zasławskich. Nowa ta praca ogłoszoną zostanie w pismach Akademii.

„Dr. Kętrzyński, powiada p. Szujski, poruszył wbrew zapatrywaniom uczonych pruskich-Voigta, Ewalda, Braunsa innych a wślad za pracami Dominika Szulca i Romera, kwestyją narodowości ziem chełmińskiej i pomerańskiej azali ona była wyłącznie lub przeważnie niemiecką, czyli też polską za czasów Zakonu krzyżackiego. Z pomocą bardzo obszernych

studyjów archiwalnych w kilkudziesięciu archiwach miejskich, klasztornych, domowych niemniej w królewieckim, za pomocą skrzętnych dochodzeń współczesnego brzmienia nazw miejscowości i rodowych, przyszedł Dr. Kętrzyński do zadziwiającej liczby bijących w oczy dowodów, że ludność wiejska, że przeważna liczba szlachty tych ziem, pod przekręconemi i zniemczonemi kryjąca się nazwiskami, że nawet znaczna ludności miejskiej liczba polską była i polską aż do odzyskania ziem tych przez Polskę w r. 1454 pozostała.

Członkowie prawnicy dokonali pod przewodnictwem W. Kopfa rzeczywistego radcy tajnego, nader ważnej pracy, a mianowicie wydania *Słownika wyrazów prawniczych*. Prof. Dr. Bojarski napisał ciekawą rozprawę podnosząc kwestyją: *czyli prawo rzymskie było u nas prawem posiłkowym*, prof. zaś P. Burzyński podjął w innej rozprawie sporną kwostyją tyczącą się *stanowiska dzieci nieślubnych wedle prawa polskiego*. Nakoniec najznakomitszy z żyjących dziś naszych prawników przysłał Akademii wiadomość o najstarszych księgach grodzkich krakowskich uprzedzających zapiski Z. A, Helcla w starodawnych prawa polskiego pomnikach. *(d. n.)*



Kilka myśli o wychowaniu i wykształceniu niewiast naszych przez A. D.....cką. Wydanie drugie.

W jakim stopniu, tak zwana „kwestyja kobieca“—porusza n nas opiniją i staje się przedmiotem ogólnego zajęcia, za jeden z wybitnych dowodów postawić można *drugie wydanie* książki pani A. D. W swoim czasie t. j. przy wydaniu pierwszym praca ta—zyskała ze strony krytyki prawie jednogłośną pochwałę. Byli nawet tacy, którzy utrzymywali że książka ta jak z jednej strony „nie zniknie bez wpływu“ tak z drugiej nie prędko *godnie* zastąpioną będzie. W rzeczy samej naówczas to jest przed laty czterema przepowiednia podobna nie zakrawała bynajmniej na przesadę. W obec całej powodzi *bezwartościowych* broszur i broszurek kleconych na temat „emancypacyi kobiecej“—praca p. A. D. jako zawierająca wiele zdrowych myśli—wiele trzeźwych poglądów—uwzględniająca przedewszystkim stosunki swojskie, mogła być śmiało zestawiona z przysłowiem *o bezrybiu* i zyskać tym sposobem pierwszeństwo. Dziś jednak gdy niektóre pojedyncze nawet rozdziały prac takich np. jak p. Prądzyńskiego lub p. Orzeszko, w porównaniu z całym zbiorkiem „myśli“ p. A. D. o wiele wyższą reprezentują wartość, i na kwestyją kobiecą wogóle—jaśniejsze nierównie rzucają światło, dziś powtarzamy, drugie wydanie „Kilku Myśli“—nie na wiele przydać się może. Zdanie to nasze moglibyśmy nader łatwo umotywować—rozbierając pracę p. A.D. szczegółowo. Gdy jednakże tak ramy „biblijoteczki“ jak i zupełny brak systematu w układzie książki nie pozwalają nam na to, przeto ograniczyć się musimy do przedstawienia treści w ogólnym jedynie jej rysie i uwydatnienia *wybitniejszych* autorki dążności.

Rozpoczynając od rozbioru dzieła p. Ziemięckiej (Myśli o wychowaniu kobiet.) p. A. D. zastanawia się nad pytaniem czym jest kobieta i jakie są jej prawa do ukształcenia i działalności?—W odpowiedzi wypada że kobieta jakkolwiek pod względem fizycznym i moralnym—przedstawia pewne różnice,—to jednak w obu tych razach nie stoi niżej od męszczyzny a prawa jej do ukształcenia i działalności życiowej są *równe*. Kobieta ma prawo i jest zdolną uprawiać te wszystkie gałęzie pracy jakie przysługiwały i przysługują męszczyźnie.—I potrzeba ją tylko ku temu odpowiednio przygotować potrzebą jej dać ukształcenie *wszechstronne*. Postawiwszy w ten sposób kwestyją autorka przechodzi następnie do stosunków i potrzeb swojskich. Stosunki te jednak nie są dokładnie znane, a przynajmniej znajomość ta ogranicza się do stosunków galicyjskich. Pani A. D. określa dawne stanowisko polek które w porównaniu z dzisiejszym miało być wyższym, szczytniejszym—a wpływała na to jednakowa skala umysłowości płci obu. Następnie, czyli w ostatnich czasach, połowa męska odbiegłszy o wiele naprzód—zostawiła płeć żeńską na stanowisku nieodpowiadającym warunkom ani duchowi czasu. Dzisiejszy ogół kobiet rozpada się podług autorki na trzy najwybitniejsze grupy: *kokietek*, *nauczycielek i gospodyń*. Po dosyć trafnym zresztą rozwinięciu tej klasyfikacyi—pani A. D. przeskakuje naraz do przyczyn „niedostatków“ obecnego wychowania i ukształcenia niewiast naszych a następnie wówi o celu wychowania i zasadach które nim rządzić mają. Jakkolwiek podobna niesystematyczność układu jest błędem czysto literackim—nie mniej jednak na ogólną wartość pracy oddziaływa ujemnie i dziwimy się dlaczego przynajmniej w drugim wydaniu wada podobna nie jest usuniętą. Z kolei następują dosyć trafne uwagi o władzach moralnych i umysłowych człowieka, i zadaniu osób władze te rozwijających; tudzież o różnicach zachodzących między kobietą i męszczyzną które wychowujący uwzględnić winien,—i nakoniec o ćwiczeniu sił fizycznych kobiety. Aż dotąd rzecz cała prowadzoną jest dobrze, czyli cała część dotycząca *wychowania* kobiety wogóle, nie jest bez rzeczywistej wartości. Znajdujemy wiele trafnych i oryginalnych myśli,—wiele zdań treściwych—opartych na jasnym i śmiałym poglądzie autorki. Niepodobna atoli przyznać tego samego, co do części drugiej obejmującej —wychowanie kobiety *moralne*. Tu bowiem—ów pogląd jasny niknie—a zastępuje go niewyraźny sentymentalno mglisty. Wprawdzie co do charakterystyki dzisiejszego stanu edukacyi kobiecej—niepodobna nie przyznać autorce racyi—niepodobna nie zgodzić się że obecne wykształcenie kobiet naszych jest *żadnym*;—lecz dlaczego ma być ono wyłącznie religijnym? Czy dla tego—że wtedy właśnie byłoby lepszym. Tak sądzi autorka „Kilku myśli? i tego usiłuje dowieść. My jednak uważając jej dowodzenie za nie mające trwalszej podstawy, pozwolimy sobie twierdzić, że wtedy nic *lepszego* zajśćby w gruncie rzeczy nie mogło—a nastąpiłaby chyba ta tylko różnica że, zamiast kokietek mielibyśmy więcej nierównie bigotek. Rezultat podobny wcale by nie był pożądanym, a jednak p. A. D. najwyraźnie go pragnie. Kreśląc bowiem następnie plan edukacyi ko iecej i dzielac tę ostatnią na cztery odpowiednie okresy, mówiąc tu nadto o środkach pomocniczych tudzież zakładach wychowawczych.—autorka chce powierzyć te ostatnie wyłącznie w ręce *zakonnic*. „Zakony niewieście, powiada autorka! zdają się posiadać wszystkie warunki do urządzenia dobrych zakładów wychowawczych potrzebne. Szkoda tylko że autorka nie zastanowiła się nad tym czy ten kto zapiera się świata i wyrzeka życia może kogoś odpowiednio *przygotować do życia*. Autorka zalecając wychowanie klasztorne nie zwróciła uwagi że sama całkowicie się zbija. Jakże bo pogodzić to wymaganie autorki z tym wszystkim co powiedziała poprzednio lub co mówi następnie: o obowiązkach obywatelskich kobiety o kobietach pracujących i o tym wreszcie co się kobietom należy?! Sprzeczności tych w obec błędu *zasadniczego* nie potrzebujemy rozwijać. W ogóle owe „Kilka myśli” zawierają *nie więcej jak kilka* myśli zdrowych, lecz skrępowanych, obezwładnionych i zwichniętych bezwzględną czcią dla sentymentalnego pietyzmu.

ODPOWIEDZI.

P. Kosz... Głowaczynie. Prenumerata opłacona tylko za I kwartał.

P-ni. Cech. w Hajsynie Początek powieści „Restauracyja“ posyłamy.

P-nu Mark.. w Orgiejewie N. 32 i 49 z r. z. posyłamy. Łamigłówki gieograficzne kosztują Rs. 7 kop. 50. Globus z napisami polskiemi Rs. 2 kop. 40 z przesyłką Rs. 3. 20 lub większy Rs. 4 z przesyłką Rs. 5. Adres księgarni A, Kowalskiego Nowy-Świat N. 39 nowy.

P-nu. Pacew.... w Małmyżu Gimnastyka wysłana, Część pierwszą powieści „Grochowe wianki“ posyłamy powtórnie.

P-nu Dębic.., w Białogródku Prenumerata opłacona tylko za kw. 1 powieści „Hrabina Elodyja“ nie mamy.

P-nu Hrab. Brzost.... Otzymaliśmy Rs. 7 więc do końca roku za Opiekuna i „wychowanie domowe“ należy nam Rs. 5 kop. 50.

P. Cytow.... w Mariinsku gub. Tomskiej NN. 1. 2. 3. 4. 5. 6. po *raz trzeci* posłaliśmy.

P. Harbacz.... w *Petersburgu* N. 18 .19. 20. powtórnie posyłamy.

P. Ejsm... w Burniach N. 13, 14, 15, 16 i 17 powtórnie posyłamy.

P-nu Szyf... w Zamościu. List komunikujemy Zarządzającemu kantorem spółki kolportacyjnej P-u St. Czarnowskiemu.

P-*i Oktawii Zawal... w Wołczańsku* Uznajemy słuszność Pani— z wydawnictwa „Wychowanie Domowe posłaliśmy tomów 5 — wkrótce poślemy tomów 4.

P-u. Zyg. Jeż.... w Krasnojarsku (gub. Jenisiejska). Ani na Opiekuna ani na „Wychowanie Domowe“ nie otrzymaliśmy dotąd przedpłaty.

P-u. Waszyń....w Lubartowie. Zarządzający kantorem Spółki Kolportacyjnej P. St. Czarnowski porozumie się z panem listownie, co do agentury w Lubartowie.

OD REDAKCYI

Należne za kwartał 2-gi r. b. z wydawnictwa naszego p. t. „*Wychowanie Domowe*“ dzieła a mianowicie: HISTORYJA POLSKA. — ZOOLOGIJA.—GIEOGRAFIJA. —WYPISY POLSKIE jednocześnie w początkach Czerwca wydane zostaną. Przygotowanie licznych bardzo drzeworytów i tablic litografowonych niepozwala nam na wcześniejsze rozesłanie dzieł tych PP. prenumeratom. *Upraszamy* o odnawianie przedpłaty.

Sprostowanie.

W N. 20 „Opiekuna“ w ostatnim ustępie odcinka (Ślady życia) zakradły się niektóre niedokładności, które niniejszym prostujemy: Dr. Piotr Chmielowski składał egzamin z filozofii pedagogiki i *łaciny*, Dr. Julijan Ochorowicz zaś z filozofii, pedagogiki i fizyki.— Dalej pomyłki—actium czytać należy artium; Untersuhung czyt. Untersuchung. Studium czyt. Studie.

W tymże N-rze w kor. z Krakowa szp: 3 wiersz 16 zam: Kerber czyt: *Kirkor*.

TREŚĆ. Wycieczki letnie przez J. Jeleńskiego. — Bez opieki. Szkic powieściowy, napisała Maryja Szeliga. (Dalszy ciąg). — Seminaryja dla matek i wychowawczyń przekład Jadwigi Ochorowicz. (Dalszy ciąg.)—Kraj i jego ciekawości. I. Wycieczka do Sulejowa, przez Kornelego Kozłowskiego. (Dokończenie).—Korespondencyja: z Owrucza, Krakowa.—Biblijoteczka Domowa.—Odpowiedzi.—Ogłoszenie.—*W odcinku*: Ślady życia XXI.

Дозволено Цензурою.—W drukarni Opiekuna Domowego.—Warszawa, Nowy Swiat, Nr. 30 (nowy).

Redaktor i Wydawca HENRYK PERZYŃSKI.